OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 6. — Rok I. (Vol. I.) New York, N Y., 1-go Lipca (July 1st) 1940 Cena 10c

BENITO, CHARLIE I ADOLF



Adolf mówi: "Chodź, Benito; na tym 'izolacyjnym' ośle najłatwiej wjedziemy do Ameryki."

. . . . RADIO BZDURY . . . .

(Wielu sympatyków "OSY" twierdzi, że niektóre polskie audycje radiowe, dostarczą nam bezlik tematów do satyr. "OSA" przekonała się 'na własne uszy', że jej informatorzy mają słuszność i od czasu do czasu skorzysta z ich rady; nie dlatego, by komuś dokuczyć, ale żeby poprawić tych radioanonserów, którzy celują w kaleczeniu języka polskiego i w fabrykowaniu straszliwych RADIO-BZDUR, jeśli wolno użyć tego określenia, wynalezionego przez "OSE."

Na razie zaś, t. j. w nin. numerze "OSA" pozwala sobie przedstawić Czytelnikom parodię pewnej audycji radiowej, słyszanej jeszcze w zimie b. r. Oto jest ta parodia.)

Debri wiećiór, kochani rediosłuchacze i miljiuchne słuchawki. Przychodzi do was audyća kaczodolskiego piwa łozdrawiającego przez firmę Gie. Koźlewski ent Kampany sponzorowana na fali 606 kinosajkli: mówi wasz uljnubiony anaułnser Fjiljip Skonopiński.

Dzisiaj, kochane państwo, zanim razpocznę naszego programa, chce wam obznajmić radosne informaće, że aaabsoljiutnie za darmo wy możecie dostać zimowego prezenta wartości cztery duljiary. Lecz popierw pasłuchajcież, jakieto niezwyczajne korzyści dawają wam nasze znakomite łozdrawiające liekarstwa:

Nieporównana "Alfa" usuwa zmarszczki i darcie w kośćjiach, jakoteż zgrubjiałości skórne między palcyma nożnemi. Takoż usuwa ona bóle głowne, muskuljarne targanja w stawach, tamże zbyteczne owłosjenje, mokre nogi, ręce, tudzież wszystkie insze duliegliwości człowieczej konstytućji.

Drugie, jeszcze pyszniejsze ljiekarstwo "Kappa" łamie wasze uzębienie, pardons, zaziębienie, zapalenie oskrzelne i piersiowe, łamie ona daliej rozjmatyzma, iszjasa, sajnusa, arytmetyryzma, gorączkę porodową i pospolitą, jak również astmową duszność organów. Pamiętajcie, "Kappa" łamie wszystko!

Trzecim, najświtniejszem ljiekarstwem jest maść pod nazwą "Gwałtu!". Onaż to, wydając przyjemnie dławiący wapor, broni was miljuchne panie przed zapadaniem . . . Zapadaniem na kolki w ciele, a takoż w pljiecach. Zadawajcież więc "Gwałtu" nałogowym zapaliaczom papierosów i tytuniu oraz inszym kaszlącym. Pawtarzam, "Gwałtu" w tubach sanitaryjnych, nigdy w słojikach, jest ljiekarstwem najświtniejszem, jakie zna najnowsza mecydyna.

Ale jeszcze o wiele ljiepszym środkiem uniwersalnym jest tonik znany całemu wszechświatu pod nazwą: kaczodolskie piwo łozdrawiające. Pite one po przepiciu alkoholicznym, lub przeplajeniu grdyki, już po 3-ciej łyżeczce wyciąga z was aaabsoljiutnie wszystko! Poza tym ono wyciąga febrę, katara kiszek, spuchlizny, wrzody żołądkowe, kamienie żółciowe, złe zęby, ślepe jelito, tasiemce, migdały i tem podobne nowotwory waszego organizma.

Jadnakowoż wszystkie te zawsze niezawodne ljiekarstwa nic nie skutkują, jeżeli na buteljieczce brakuje własnoręcznego podpisa pana Gie. Koźlewskiego, który jest albo wydęty w szkle, alibotеż uwidoczniony na naljiepce. Baczność, radiowsuwacze w Stilton, Clinton, Trenton, Skrenton, alibowiem w waszych okolicach podpisa brakuje najczęściej; tameczne przeto kaczodolskie piwo łozdrawiające nie tylko, że nie łozdrawia, a przeciwnie zaszkadza! Zanim więc zażyjecie tego tonika, od którego przyjmuje zgubę każdy bakcyl, szukajcież na nim podpisu Gie. Koźlewskiego, bo bez niego chorobę wy znajdziecie, nie zdrowie.

Za wkrótce dowiecie się miljuchne panie i pci obu słuchacze, w jakito sposób można aaabsoljiutnie za darmo dostać zimowego prezenta wartości cztery duljiary. Lecz popierw zagramy prześliczną poljieczkę pod nazwą: "Gdy na sali się ściemniło, jeden bęc drugiego w rel rol ot i niewyraźnie napisano. Acha, w ryło! W ryyyło. Więc, w ryło pana kapelmistrza... prosiemy. (Muzyka.)

Teraz proszę pasłuchać dzisiejszego najświeższego wojennego komunikata:

Gieniewa! Bljiadość ogarnia Szwajcarie, która znajduje się na liście apetytu Naźjistów . . . Dżojzy-Siti! Panna Eulialia Pućka aczkolwiek spędzała dwa lata wżeńskiem więzieniu z pozbawieniem dostępu do swoich obu koliejnych menżów, z których to jeden już umarł, a drugi takoż jest sparaliżowany, powiła zdrowe bliźnięta. Medyczny zagadka ta czeka na rozwiązanie, a chory mąż na rozwoda.

Wilhielmshawen! Naźjistoski szkadron patrolny storpierdował brytyjskiego pasażernego ciągacza min nazwy "Traller" o 50,000 tonnów pojętności koło Capa Wlał; utrata w życiu nieznana . . . San Franciszko! Nareszcie w górach skalnych znaljieziono skarba z korsarskich łupów, ale w rozłupanej skrzyni skarba już nie znaljieziono . . . Angiełurs! Przybył tu znany wirtułozor i kompozytor piana, pan Jan Padarełski.

Paryż! Premier francuski Deladale... Daledela... eeechhh, nic ważnego; jedźmyż do następnej ciekawszej informaćji: Berlin! Kancterz Hitler mówił dziś tajnie do radia o konieczności oszczędności żywności wobec możliwości nieurodzajności. Potym onże kazał odczekować włoskie bombery ljiecące bić się za Finliandię, dokąd i takby się one byli spóźnili . . . Waszjington! Sekretarze Stanu: Kordeł Hoł i pani Pierkins zeszły się u Prezydenta ku naradzie pod względem agreśji Naźjich na niutralne narody.

Hielzinka! Okolona dywiźa wrogów chciała rozłamać okolenie, liecz została odbita, tracąc wosiem tysiący karabinów, czołgów i inszych pancerników wraz z koniami i uprzężą takowych . . . Gienuła! Na okręcie "Wułkania" wyjechała studotąd córka polskiej ljiaureatki, Kiurie-Składkowskiej; onaż wynaliazła radio, które jako ljiecniczy środek nie o wiela ustępywa kaczodolskiemu piwu łozdrawiającemu, za to jest droższe . . .

Lieningrad! Bolszewickie bombery bombowały Kotkie, Wiborga, tudzież długiego Forda, pardons, fiorda, zdaniem Fińczyków bez negatywnego wyniku . . . Manilia! Władze amerykańskie śljiedzą z napięciem Klippera, zaginiętego temu rok czasu z dziewięcjioma ljiudźmi i jednym Chińczykiem, który spadł na Filjipinę, liub obok; Ja-

(Dokończenie na stronie 3-ej)

MÓWIĄ LEKARZE, IZ ŚMIECH TO ZDROWIE, ORAZ GWARANCJA WIECZNEJ MŁODOŚCI.
"OSA" WIĘC CHCE WAS, PANIE, PANOWIE, ŚMIECHEM ODMŁODZIĆ DO SZPIKU KOŚCI.

RADIO BZDURY

(Dokończenie)

pończyki popierw mówiły, że widziały jego ogon pływać na wodzie, a teraz one mówią, że nic nie widziały, czyli one znaljazły zgon w oćjianie pacyfi-cznym . . . Zofija! odwiedził ją turecki minister, aby wyczuć Bułgarię, która jednakowoż się oparła dla braku Dobrudży okupowanej przez króla Karola . . . Na tem zakańczamy tego szalenie ciekawego komunikata.

Baczność, miljuchni używacze radia i takież panie. Już odkrywam radosną tajemnicę, jak dokonać naljieży, iżby otrzymać 4-ro-duljiarowego prezenta aaabsoljiutnie zadarmo. Otóż naljieży przysłać nam 2 duliary i 40 centy, a za wkrótce otrzymacie paczkę zimową zawierającą jak następuje: 1 butelkie piwa łozdrawiającego, wartą trzy duljiary, 1 flakona eliksiru młodości za duliara, takiejże wartości kawałek Gie. Koźlewskiego mydła i jeszcze jeedn kawałek w postaci pędzla do goljenia, alibo też damskich podwiązek, w zależności do pleć osobnika a także maść "Gwałtu" za duliara. W taki to sposób cenne sprzęty za 6 duliary kupujecie za 2 i 40 centy przesyłka, czyli wy otrzymujecie aaabsoljiutnie zadarmo zimowego prezenta wart 4 duliary, bo 6 mniej 2'40 jest 4. Korzystajcież z tej okazji, którą dawa Gie. Koźlewski nie dla zarobku swego, a tylko z troskliwości o wasze organy.

Teraz zagramy obereczka złożonego z samych kujawiaczków. (Muzyka.) Miljuchne słuchawki i słuchacze, wy pamiętajcie, że piwo łozdrawiające także odczyszcza kiszki, krew, tudzież jelita, działając rozwalniająco najchętniej we śnie, a tak łagodnie, że snu wam nigdy nie przerywa. Wy budzicie się już z czystymi wnętrznościami. Zapraszam tedy was spróbować to piwo i bacznie śledzić rezultat, adresując go do Gie. Koźlewski, w razie nie działa, a paniądze wam zwrócone będą.

Uczeni z biura pogody wróżą cofankę zimy, znaczy sję chorej pogody. Biliony, a nawet tysiące bakcylów czają się na wasze ciało i organy wewnętrzne, które dla braku siły eliekstrycznej waszego systema jesteście gotowi przyjąć w siebie, a który to stan nie wolno bagatelizować tak dorosłych, jak dzieci. Zauważając już pierwsze syfony, pardons, symptomy bakcyli u siebie, czy innych członków w rodzinie, bezzwłocznie smarujcie je maścią "Gwałtu!". Co takowa jest dla zdrowia, poznacie jeszcze tej samej doby, a bez boljieści wszeliakiej . . . A teraz zagram państwu rekord gramofonowy z meliodią, która zaczyna się od słów: "Biedna cyganka leje do dzbanka . . . mokrych łez słone potoki, tu nad tą Ebrą . . . ściskał ją Piedro, lecz ucik hen w świat szyroki." (Muzyka.)



Na zakończenie przychodzi do was nasza prześliczna powieść, której wczorajsza epizoda urywała się w łóżku. Dziś piękna Elizabeta, obudziwszy się, ona zauważyła, że lieży w cudzej sypialni, a za łóżkiem siedzi wdzięczna sylweta jakiejś postaci niewieściej. Po bliższym zbadaniu okazało się wszeljiako, że postać, to odrażająco brzydki mężczyzna, schyliony nad wylizaną miską. Jeśli nie miał siły ją zniewolić, to czemu ją więzi?, wyślała Elizabeta. Czy chce kontrować woli księcia Oberona? Może tak, bo w ręku trzymał coś, co po bliższym zbadaniu okazało się być kliuczykiem.

Ten widok podrzucił Elizabetą, jak promyk nadzieji wolności. Aby takową osiągnąć, ona musi mieć tych kliuczyków, myślała, falując wzruszoną piersią i kołdrą. Ale jak kliuczyków posiąść? Ha, tylko przez dopełnienie opilstwa odrażającego mężczyzny, który wyglądał nie być abstynentem. Elizabeta pochyliła się do niego, wąchnęła i rzeczywiście! Bił od niego niedwuznaczny zapach, który po bliższym zbadaniu okazał się być wonią wódki zagryzionej śledziem. Tym samym narkotykiem ona umyśliła spić go do samego końca, potem opanować kliuczyka i w nogi!

Czy powiodło się Elizabecie upoić straż tak, iżby ona mogła wyrwać się ze szponów książęcia Oberona? A także w czyjej odzieży, skoro była całkiem odkryta, tego państwo dojiecie się z następnej epizody tego napiętego rozdziała naszej prześljicznej opowieści, którą opowiadam wam zaliedwie 9-ty rok. Ale wy nie zatrważajcie sie o Elizabetę zanadto; my ją dziś jeszcze raz musimy zostawić w cudzym łóżku, zato znacznie bliższą rozwiązania . . . probljiematu ucieczki.

Na tem, miljuchne panie i tacyż panowie kończymy dzisiejszą audyćcie firmy Gie. Koślewski ent Kampany. Przemawiał wasz uljubiony anaulnser, Fjiljip Skonopiński. (Muzyka.)

TELEFON SEKRETARKI

(Autentyczne w 90%)

" . . . i ekscelencja zapytuje z rewerencją, czy jego eminencja może przyjąć ekscelencję w pałacu eminencji dzisiaj. Ekscelencja prosi o powiadomienie eminencji, że jeśli eminencja nie może przyjąć ekscelencji dziś, natenczas ekscelencja eminencję odwiedziłby jutro. Bo choć ewidencja wizyt jego eminencji u ekscelencji wykazuje"... itd. itp. duperelejencje przez 15 minut.

■

DOWCIP Z SIWĄ BRODĄ

Narzeczona: "O czym myślisz, kochanie?"

Narzeczony: "O tym samym, najdroższa, co i ty."

Narzeczona: "Fe, jakiś ty nieprzyzwoity!"

■

MAŁE ROZTARGNIENIE

Żona profesora: "Czy wiesz, że dziś mija 10 lat od dnia naszych zaręczyn?"

Profesor: "Dziesięć lat? Co ty mówisz! Dlaczegoś nie przypomniała mi wcześniej. Przecież to najwyższy czas, żebyśmy się pobrali.

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

523 East 77th Street, Apartm. 83

New York, N. Y. — U.S.A.

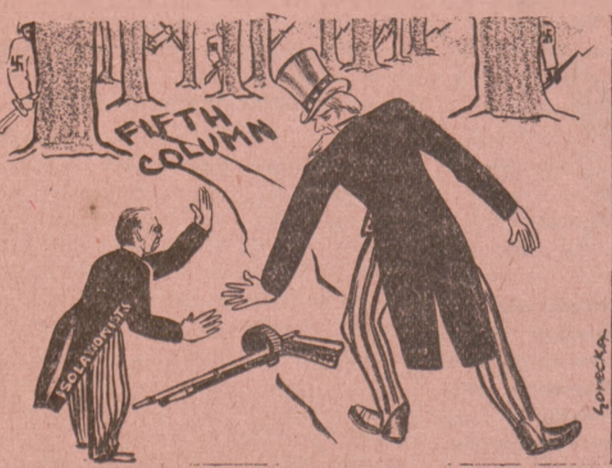
Phone: REgent 7-0909

Editor in Chief: DR. ANTONI ST. MARCZYNSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

STRZEŻ SIĘ, WUJU SAMIE!



"Zbroić się, Wuju? Koszt to niezmierny!"
powiada każdy izolacjonista;
z krótkowzroczności tej zawsze korzysta
wrogów straż przednia, ci z Piątej Kolumny.

Oni sprawili, że swoje podboje
Fuehrer w Europie wciąż robi tak żwawo,
oni, jak zbrodniarz, depcą każde prawo;
dziś, Wuju Samie, o Ciebie się boję!

VENI, VIDI, FUGI!

(Przybyłem, ujrzałem i zwiałem!)

KOMUNIKAT ANGIELSKI

KAIRO, 13 czerwca 1940. Całą noc słyszano tu detonacje bomb, choć żadnego samolotu nie wykryto nad miastem. Rano okazało się, że ponad 1.000 bomb spadło na niezamieszkaną oazę El-Bryndza, leżącą o 5 mil na zachód od Gizeh.

Co dziwniejsze, w Gizeh, u stóp sfinksa i piramidy Cheopsa znaleziono 27 samolotów włoskich, bombowców, całkiem nieuszkodzonych, alę bez załóg. Lotników dotąd nie odszukano. Władze brytyjskie i egipskie wszczęły energiczne śledztwo.

KOMUNIKAT WŁOSKI

ROMA, 20, VI, 1940. Una bravissima escapada! Escadras italianas bombardavero tutta la noce la fortressa britanica vis-a-vis Cairo. Completo silentio del artileria anglicana demonstrat grandissimo efecto di bombardamento italiano.

Infortunato, la gasolina finita erat, quod obligavit nostros pilotos ad lądovandum. Gratia a maestria aeronautica, lądovandum in tenebris egiptianis factum est sine nullo salto mortale, vel carambolo.

In intentia de demolire los samolotos, il commandante d'escadra usum fecit (zrobił użytek) de bombas incendiares. Gratia a ea iluminatia, visibla erant 4 terribila monstra, quorum unum formam gigantici leonis (lwa) habebit.

Illo tempore il commandante manu propria exclamavit fortissimo:

"Camerades, fugas chrustas et Dominus vobiscum!"

Obedientes piloti non expectabant repetitionem del ea commenda et stante pede inciperant strategicam retro-peregrinatiam. Post 6 dies et noces de fatigando vagabundo in Sahara, post una bravissima promenada per pedes Sanctorum Apostolorum, heroici piloti italiani arriverunt in Tripolis, ubi decorati erunt exceletissimo medalo italiano con devisa nostra: "Veni! Vidi! Fugi!"

(Wszystkom zrozumiał, choć się nigdy po włosku nie uczyłem; a gdy to czytałem rodowitemu Italiańcowi, który ma barę naprzeciw, to nic nie zrozumiał. Tępy naród te makaroniarze . . . Dopisek Zecera.)

MARSZAŁEK BALBO JUŻ POLEGŁ

Z dyktatorem kto zadziera,
w pierwszej bitwie już umiera.
Swego wroga pod Warszawą
Fuehrer zabił z dużą wprawą.
Duce w ten sam sposób całkiem
załatwił się z swym marszałkiem.

DESTRUKCYJNA "OSA" I KONSTRUKTYWNY KONSUL

W maju br. zawiadomiono "Osę" z Angers, iż wpłynął tam na nią srogi donos p. konsula. W swym poufnym donieseniu ("specialite de la maison") p. konsul oskarza "Osę" szczególnie o uprawianie tu roboty destrukcyjnej.

Zupełnie słusznie! "Osa" piętnuje, potępia, ośmiesza i ośmieszać będzie nadal totalnych katów ludzkości, a zarazem wrogów Polski, czyli uprawia wobec nich robotę destrukcyjną. Oburzało to od początku komunistyczny "Głos Ludowy", oburza też Niemców, aliści okazuje się teraz, że oburzonych jest więcej. Pogratulować towarzystwa! Skoro jednak p. konsul sam zaczął z tej "destrukcyjnej" beczki, zobaczymy, jak wygląda jego "praca konstruktywna".

Wielu kierowników naszych placówek zagran. użycza własnych mieszkań na zebrania klubom polskim, by swemu kontaktowi z miejscową Polonią nadać ton serdeczności. Nikt tego nie żąda od tut. konsula, p. Gruszki, boć zajmuje on dla siebie "tylko" jedno piętro w gmachu konsulatu (11 pokojów z meblami, za co płaci Polsce mies. "aż" $50), lecz w tymże gmachu jest b. duża sala wolna, na innym piętrze. Salę tę rok temu na nowo umeblowano (na cześć b. min. Romana, powinowatego p. Gruszki) lecz nadal, jak od lat, służy ona tylko myszom.

Słusznie więc dawny administrator budynku p. Pogorzelski pozwalał odbywać w tej sali posiedzenia Polsk. Klubowi Tenis. i słusznie użyczył jej raz b. ruchliwemu klubowi polsk. "Pro Arte" na urządzenie odczytu o Conradzie-Korzeniowskim. Ale takie zebrania narażały na paru-godzinną fatygę woźnych konsularnych, których wtedy było 4-ch, plus dwoje posługaczy; użalili się więc ulubieńcowi p. konsula, który to ulubieniec nie pominie żadnej okazji do wyrządzenia jakiejś małpiej psoty.

Odczyt miał być, powtarzamy, o Conradzie! I miał go wygłosić po angielsku (ze względu na zaprosz. gości amerykańskich) znany prelegent, prof. dr. L. Krzyżanowski, n. b. urzędnik tegoż konsulatu! Mimo to konsul w ostatniej chwili cofnął już udzielone zezwolenie na użycie sali, odczyt odwołano, odroczono, a zaproszeni Amerykanie odeszli od zamkniętych drzwi sądząc zapewne, że J. Conrad uprawiał destrukcyjną robotę i za to został po śmierci ukarany przez p. Gruszkę.

Gorsze jednak to, że w sercach organizatorów odczytu, młodych, tu urodzonych, a garnących się do polskości artystów musiało zakiełkować rozgoryczenie i oburzenie na polski urząd. Czyżby właśnie na tym komuś zależało? Nie wiemy tego, ale wiemy, że taką "konstruktywną pracę" zwie się w Europie: *sabotażem!*

Mimo szykan, dzielny klub "Pro Arte" rozwija się imponująco, a urządzane przezeń imprezy kultur.-artyst. ściągają co raz liczniej Rodaków i Amerykanów do jego własnego już, przemiłego lokalu. Za ten lokal klub płaci, na oko sądząc, ze 60 dolarów miesięcznie. I z pewnością płaciłby tę sumę na rzecz ginących w nędzy uchodźców polskich, którzy we Francji po raz drugi przeżyli piekło udręczeń; płaciłby, gdyby był mógł korzystać z pustką stojącej sali konsulatu!

A ileż tysięcy nieszczęsnych dzieci w Polsce możnaby uratować od głodowej śmierci za te sumy, które tenże konsulat wypłacił pupilkowi swego szefa poza zwykłą, a hojną pensją i różnym protegowanym spryciarzom, przyjeżdżającym tu przed wojną?! Taki p. Konrad Wrzos, który otrzymał tylko $100, to mucha wobec innych kombinatorów, wobec choćby p. Melchiora Wańkowicza!

O p. M. Wańkowiczu, któremu prof. Cywiński w Wilnie zawdzięcza nieludzkie skatowanie, a potem więzienie, napiszemy obszerniej innym razem. Tu chcemy poświęcić tylko kilka słów podróży Wańkowicza do Ameryki. Za jego przejazd zapłaciło M.S.Z. Za przewóz skrzyń jego książek, Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Za odczyty swe żądał zapłaty zwykle od tych, którzy je urządzali. Pomimo to wszystko otrzymał od tutejszego konsulatu na "akcję propagandowo-odczytową" równowartość Zł. 8,000, czyli około 1,600 dolarów! I to dnia 10-go kwietnia r. 1939, gdy nad Polską gromadziły się już czarne chmury wojenne i gdy każdy dolar oznaczał garść ładunków do karabinu! Jeśli do konsulatu przyjdzie z prośbą o wsparcie prawdziwy nędzarz, otrzyma w drodze łaski i po długich staraniach 3 dolary. Lecz dla takich spryciarzy jak M. Wańkowicz, znajdą się zawsze tysiące!

Tych kilka przykładów nie wyczerpuje bynajmniej całokształtu "konstruktywnej działalności" konsula, którą stopniowo będziemy odsłaniali przed oczyma Czytelników. Oczywiście mamy setki innych, ciekawszych tematów, ale skoro już ktoś atakuje "Osę" tak zdradziecko, to biedny owad musi bronić się swym maleńkim żądełkiem.

I nie przeszkodzi "Osie" w tym fakt, że jesienią r. 1939. — na wieść o powstaniu nowego Rządu Polskiego we Francji — pupilek p. konsula a chyba nie bez jego zgody, nakazał *spalić akta* konsularne. Albowiem na długo przed tym wszelkie bardziej interesujące dokumenty skopiowano! Ci zaś, którzy posiadają owe odpisy, przysłali je teraz do redakcji "OSY" dla jej użytku. Dlaczego dopiero teraz? Wyjaśnia to następujący urywek listu, jaki otrzymaliśmy od jednej z tych osób:

"Dopiero wczoraj dowiedziałem się, że zakazano sprzedawać "Osę" w Restauracji Polskiej i w naszym Pawilonie, że oczerniano Was w Angers i o tych najświeższych łajdactwach, zmierzających do zabicia Waszego pisma. Jestem tym oburzony tak, jak wszyscy ludzie uczciwi! A ponieważ nietrudno zgadnąć, kto kieruje tymi wszystkimi intrygami, daję Wam do rąk najwłaściwszą broń."

Czy ona jest najwłaściwsza, osądzimy po przejrzeniu tej sterty papierów, które niestety nadeszły w chwili, gdy numer "OSY" już był złożony, z wyjątkiem jednej stronicy. Niemniej jednak serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy w ten, czy inny sposób okazują nam swą życzliwość. I pragniemy Ich zapewnić, że im bardziej klika p. Gruszki będzie nas szykanowała, tym boleśniejsze ukłucia otrzyma. Taką już naturę ma "destrukcyjna", różowa "OSA".

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

MARTA R.
Newark, N. J.

PRAKTYCZNE RADY

1. Jest jeden niezawodny sposób na wywabienie każdej plamy z obrusa; należy ją wyciąć nożyczkami.

2. Jeżeli skutkiem palenia cygar, czy papierosów poczujesz w gardle flegmę, wypluj ją co prędzej. Jeśli jednak wisi tam gdzieś tabliczka z napisem: $500 kary za plucie na podłogę", spluń na coś, o czym przepisy sanitarne całkiem nie wspominają. Na przykład na sufit.

3. O ile masz nawyk gadania przez sen, wybierz sobie na kochankę tylko taką kobietę, która nosi to samo imię, co twoja żona; oszczędzi ci to wielu przykrości w domu i tam także.

★

"Ktoś z Bronxu, N. Y.

NIBY KALAMBUR

Pożałuje już wnet "grucha,"
że tej swojej "kobzy" słucha.

MIŁY WSPÓLNIK

Dwaj wspólnicy, Peszeles i Pipman prosto z biura poszli razem do kina. Zaledwie jednak spędzili tam kilka minut, Peszeles zerwał się przestraszony.

"Pipman", wyszeptał, "nieszczęście!"

"Co jest, co?"

"Zostawiłem w kantorze kasę otwartą!"

"No to co się boisz?" rzekł zdziwiony Pipman. "Czy ja tu nie jestem z tobą?"

"MUCHA TSE-TSE"

Brudnopis Czyjegoś Listu

Niżej podpisany pokornie prosi o przyjęcie go do bohaterskiej Piątej Kolumny, a nin. podanie swe motywuje następująco:

Podpisany, będąc wielbicielem niezwyciężonego Fuehrera, (Heil Hitler!) robił co mógł, by szkodzić Polsce. W tym celu stale udawał Polaka, choć jest z pochodzenia c. k. Galicjaninem, a z upodobań Prusakiem. Wślizgnąwszy się do ważnej instytucji polskiej, podpisany zręcznie omotał swego zwierzchnika i teraz trzyma go w garści, bo zna wszelkie jego sprawki.

Dzięki temu podpisany łatwo spowodował zredukowanie większości tych biurowych koleżanek i kolegów, którzy są gorącymi patriotami polskimi. Za to będą zdychali tu z głodu, ja w tym! Podpisany walczy też podstępnie z tymi pismami Polaków, które jak n. p. "OSA" ośmielają się ośmieszać dobroczyńcę świata, Heil Hitler!

By niszczyć Polskę także finansowo, podpisany bierze świetną pensję literalnie za nic, a dawniej wymuszał również różne subwencje n. p. na wprawienie sobie zębów, na kształcenie dzieci, itp. Oczywiście podpisany nie dopuścił do tej hańby, aby jego dziatki poznały obmierzły język polski!

Podpisany wierzy, że genialny Fuehrer (Heil Hitler!) podbije wnet także Amerykę, co mu ułatwi, jak zawsze, rycerska Piąta Kolumna. Przyjęcie w poczet jej członków jest szczytem marzeń podpisanego, który na swym obecnym posterunku może jej oddać ogromne usługi!

Dlatego podpisany ośmiela się przypuszczać, iż jego nin. podanie będzie załatwione przychylnie. Z najgłębszą czcią i Heil Hitler! Sieg! Heil! Sieg! Heil!

(Podpisu brak, jak to na brudnopisach.)

Mądry o satyrę prosi,
głupi żadnych drwin nie znosi.

"ŻĄDEŁKO"
Chicago, Ill.

ZMIANY ALFABETYCZNE

Dowiadujemy się via Waszyngton, że litera "G" ma być zupełnie wyeliminowana z placówek dyplomatycznych i konsularnych.

Najpierw usunięto "G" z Chicago, ten sam los ma spotkać niebawem "G" w New Yorku, itd. Słowem, dla oczyszczenia atmosfery, mają być wymiecione wszystkie "g".

O innych literach mówi się, że "P" ma jechać do "R" po "r" od "P". Duże "R" oznacza w tej łamigłówce słynną miejscowość: Reno, a małe "r": rozwód. Resztę niech sobie domyślni dośpiewają sami.

■

ST. DZIENGIELEWSKI
Dickson City, Pa.

WIĘCEJ SATYRY!

Im więcej szczerej, nagiej prawdy,
im więcej bezlitosnej chłosty,
tym więcej kochać będziem zawdy
"Osę" my, polski ludek prosty.

Ważne dla Młodzieży!

Znany aktor, a potem dyrektor teatrów w Polsce, p. St. Poleński założył w New Yorku "PORADNIĘ ARTYSTYCZNĄ" i bezinteresownie udziela rad tym Rodakom, którzy urządzają amatorskie przedstawienia i wszelkie widowiska. Również pożycza kostiumy za b. niską opłatą. Adres "Poradni": 203 E. 58 Str., New York, N. Y. Telefon PLaza 3-0019.

MAJK WONTROBA

Przedwczora rano przebudziłem sie ze snu z okropnym zawrotem głowy. Z trudnościom otworzyłem ślipia, patrze . . . a ja leze w ubraniu i siusach nie w mojem łózku, a tylko na gołej, zimnej kanapie.

Co sie ze mnom stało? — zapytuje siebie. Kto mnie tu przetransportował z mojego rodzonego łózka?

Rozglondam sie po rumie i tera o małom nie wrzasnął z suprajzu . . . Na mojem łózku lezał jakiś kołdrom przykryty człowiek, którego dwie długie nogi spoczywały na przystawionym do łózka krześle.

— A chi! — zawołałem znowu do siebie. — Czy to sen, czy jawa? Aby sie przekonać czy nie śnię, walnołem łepetom do ściany — zabolała! uszczypnołem sie w fejz — zabolał!... A wienc to nie sen, a najprawdziwsza w świecie rzeczywistość!

Z trudem podniosłem sie z kanapy, zatoczyłem pare razy, podchodze do łózka i oczom moim przedstawił sie widok dosyć wspaniały . . . Z okrytego kołdrom człowieka, lezącego na łózku, sterczały na krześle dwie długie, dość artystycznie zbudowane nogi, ubrane w cienkie jedwabne stakience i w siusy lakierkowe duzego kalibru. Fejsu śpioncego widzieć nie mogłem, bo była ona wepchana tak głenboko w poduszce, ze wzrok mój nadwyrezony, widzieć jej nie mógł.

— Co sie tu dzieje? Skond sie w mojem łózku wziął niby ten człowiek? — pytałem sam siebie, zaglondajonc czy drzwi i okna są pozamykane, a wienc ów człowiek mógł chyba wleźć kominem, lub jakom innom dziuro!

Nie wypadało mi nic innego uczynić jak tylko zbudzić go i zapytać którendy i poco tu przyszedł. Podniosłem wienc kołdre, zaglondam na natrenta i teraz to juz do reszty zdębiałem . . . Owym zuchwalcem nie był zaden człowiek, a tylko niwiasta i to ani zbytnio stara, ani brzydka!....

Z najściślejszom dyskrecjom przykryłem jom kołdrom z powrotem, na palcach podszedłem do mojej kanapy, na której usiadłszy, myślałem nad rozwiązaniem tej cikawej zagadki.

Po jakimś czasie owa niwiasta poruszyła najpierw nogami, potem głowom i usiadła na łózku, rozglondajonc sie cikawie wokoło... Zobaczywszy mnie, rozdziawiła szeroko usta i oczy i z wielgom trwogom zapytała:

— Gdzie ja sie znachodze? . . .

— Na to zapytanie, nie trudno mi dać odpowiedź — rzekłem do niej. — Pani znajduje sie w mojim rumie, ale bądź pani tak dobrom i powiedz mi, którendy pani dostała sie tutaj?

— Czy ja wiem którendy? . . . Przeci mie musiał ktoś tu zaprowadzić, to chyba pan!



— Ja? To nieprawda! Ja paniom pirszy raz widze w mojem zyciu . . . Niech mi pani koniecznie wyjaśni tę sprawę, bo naprawde pomyśle o pani coś najgorszego . . .

Zamyśliła sie głenboko nad tom zagadkom a ja, przysunąwszy do nij krzesło, usiadłem. Gdy tak siedzieliśmy oboje bliskę siebie, zauwazyłem na swoim wskazującym palcu pirścionek . . . Gdy ona zobaczyła ten ring, zerwała sie do mnie z zapytaniem:

— Taz to mój pirścionek! Skond sie wzion u pana.

— Albo ja wiem . . . Widocznie dała mi go pani . . .

— Ja? . . . Aha! . . . juz sobie przypominam . . . Czy to pan sie nazywa Majk Wontroba?

— Tak jest.

— A wienc tera juz przypominam sobie całkiem dobrze . . . Pan byłeś wczora u nas w Elizabethport, oświadczyłeś sie o mojom renke i prawdopodobnie upiłeś mie pan do tego stopnie alkoholem, że pojechałam z panem do New Yorku . . . Aby pana przekonać jeszcze lepiej, ze prawdę mówię, to przypomne panu o zadatku jaki wziąłeś odemnie . . .

— Jaki znów zadatek? . . . Żadnego od pani nie brałem!

— Wziąłeś pan, powiadam. Poszukaj pan tylko w kieszeni, a znajdziesz go z pewnościom!

Sięgnąłem do pakietu i rzeczywiście wyciongnołem z niego 100 dularów hamerykańskich.

Mało pomało i mnie poczenło sie w głowie rozwidniać. Przypomniałem sobie, ze rzeczywiście kilka dni temu wyszukałem sobie list pewnej panienki z Elizabethport, która mnie zaklinała, abym do niej kiedy przyjechał, bo mnie bardzo kocha i tęskni bardzo za mnom. Chconc sie cośkolwiek rozerwać, wziołem list do kieszeni, wsiadłem na tren i pojechałem szukaz szczenścia w Elizabethport, kiedy w New Yorku znaleźć je nie mogłem. Pamientam takze, iz w drodze piłem mocnom wiske i ze z pełnom flaszkom poszedłem szugać w Elizabethport za ową panienkom. — Co sie dalej działo ze mnom, tego juz nie pamiętałem.

Dowiedziałem się o gołej prawdzie, popatrzyłem z podełba na mojom "narzeczonę", lecz w tejze chwili, zdało mi sie, jakoby mie kto zimnom wodom zlał całego. Nie podobała mi sie jej zadługa figura i zaduże jej nogi. Chciałem jej zwrócić pirścionek i zadatek, aby tylko raczyła odczepić sie odemnie, ale ona skoczyła na mnie jak tygrysica:

— Oho! mój panie! To juz przepadło! — zawołała. — Skompromitowałeś mie pan, to musi sie pan ze mnom ozenić, a nie, to nieszczęsna pańska godzina! zaduszę pana jak kurczę!

Co było robić? Wyrzucić jom z mego mieszkania bałem sie, zeby swojom pogrózke w czyn nie zamieniła, musiałem wienc kuszować, proszonc tylko w duchu swojego patrona, aby sie ujął za mnom, bidnym sierotom.

Brzydka ona nie jest wcale, ale jest zanadto wysoka landara, przy której stojonc, wyglondam jak liliput! Pochodzi z Elizabethport, a przez lat kilkanaście mieszkała na farmie w stanie Oklahoma, skond niedawno wróciła do swoich rodziców. Jak sie na imię nazywa, to juz nie pamiętam, moze dziś lub jutro o tem sie dowiem, to ci kochany rydachtorze napisze, a teraz kłaniam sie tobie jak i twoim Czytelnikom.

Serwus

Wasz Majk Wontroba.

W WOJSKU

"Kanarienvogel!" krzyczy sierżant. "Z czego macie takie brudne nogi?"

"Melduję posłusznie, że ze skarpetek."

"Skarpetki też okropne. Z czego?"

"Właśnie z nóg".

CO WIERSZY KILKA, MALUTKA SZPILKA

Klęskę Francji ja tak sobie
wyjaśnić tutaj pozwolę,
że tam przy rządowym żłobie
były dranie, lub ramole.

— — —

Leopolda potępili,
sami też wnet broń złożyli.

— — —

Za dzielną obronę Verdun
buławę otrzymał Petain;
dziś łotrów jest sprzymierzeńcem,
ze sławy rozstał się wieńcem.

— — —

Duży z ciebie kawał świni,
błaźnie, tchórzu, M..............i!

— — —

Zięć zazwyczaj cierpi dziwnie,
teściowa jest niby katem;
u Lindberghów, wręcz przeciwnie,
tam bym zięcia smagał batem.

— — —

Kto dużo zepsuł? Szelmy dwie:
pan Chamberlain, pan Daladier.

Choć Barć dobrze go zasłania,
wie ksiądz Syski, gdzie tkwi Kania.

— — —

Czytam w "Echo-Ameryka":
Świetlik orła zdjął z guzika,
"foreign way of thinking", orzekł.
Foreign? POLISH, imć Cenzorze.

— — —

Chicagowskie polityki
mają wojnę o guziki.

— — —

Chwalą "Osę" zwłaszcza panie,
Węgrzynek ją krytykuje;
może jednak zmieni zdanie,
gdy go "Osa" też ukłuje?

— — —

Czy kto wierzy, czy nie wierzy:
z dwóch Starczewskich milszy Jerzy.

— — —

Izolacjoniści! Oto
jest "OSY" plan sensacyjny:
zamknąć was z szwabską hołotą
w obozie izolacyjnym!

— — —

Uch, jakim ty jesteś sknerą,
muzykalny panie Hero!

Ambasadora list w "Przewodniku"
czytałem od deski do deski
i wnioskuję po stylu, styliku,
że pisał go pan Kwapiszewski.

— — —

Kiedy będzie miał większy, obliczam,
Gordon brzuch od Augustynowicza.

— — —

Sokół dziarski, druh Kilarski
rżnie w pokera, jak cholera,
za to "OSY" nie kupuje,
ona dajma "aż" kosztuje.

— — —

Że się żeni Staś Makowski,
krążą od stu lat pogłoski.

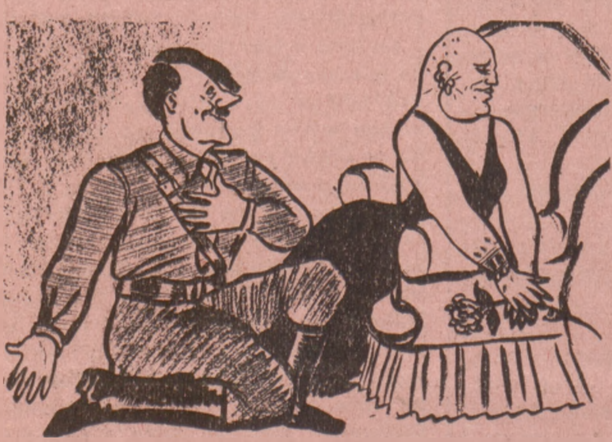
— — —

Wybijać się tu zaczyna
księżna pani Sapieżyna;
szkoda, że w jej książce jednak
cała polskość taka biedna.

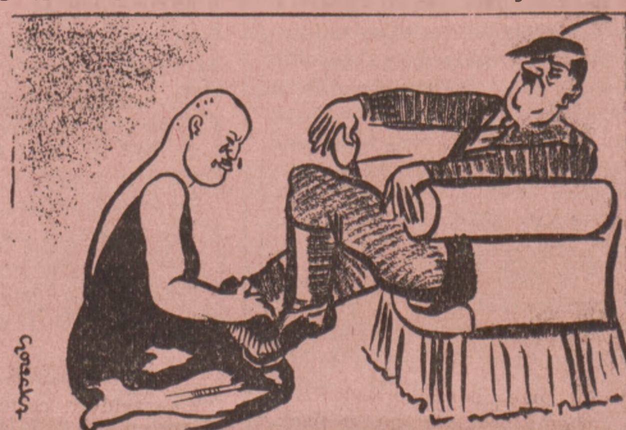
— — —

Śmieszny rym się we łbie szwenda,
gdy nadchodzi nasz mistrz Benda.

DZIEJE MIŁOŚCI WŁOSKO-NIEMIECKIEJ



TAK BYŁO



TAK BĘDZIE

KSIĄDZ I DRUKARZ

Pewien młody ksiądz, którego chcieliśmy pozyskać na prenumeratora, zgarnął do kieszeni przedstawione mu numery "OSY", powiedział ciepło "Bóg zapłać" i błyskawicznie zmienił miejsce pobytu, t. j. wsiadł do auta.

Chcieliśmy tą samą walutą pokryć rachunek naszego drukarza, powiedzieliśmy mu z gorącym wylaniem: "BÓG ZAPŁAĆ kochanemu panu". Niestety kochany pan uparł się, że MY mamy zapłacić i to gotówką i nie pozwolił zmienić miejsca pobytu nowemu numerowi "OSY" bez załatwienia tej drobnej formalności. Biurokrata i materialista, fe!

KONSYLIUM LEKARSKIE

1-szy lekarz: "Ja sądzę, że pacjentowi dobrze zrobi lewatywa."

2-gi lekarz: "Kolego, jak swoim dzieciom szczęścia życzę!, tę lewatywę toście mi z ust wyjęli!"

KIEPSKA MUZYKA

W pewnej restauracji, w której orkiestra grała za głośno, jakiś gość zawołał podczas przerwy:

"Panie kapelmistrzu, czy grywacie również na życzenie?"

"Oczywiście", odparł kapelmistrz z ukłonem.

"No to zagrajcie sobie partię bilardu".

:-: Żarciki tylko dla dorosłych :-:

MAŁY HAREM

Pani domu do pokojówki: "Wiesz, Róziu, zaczynam podejrzewać, że mój mąż ma romans albo z swoją sekretarką, albo z tą drugą maszynistką."

Pokojówka: "To niemożliwe! Pani mówi tak tylko dlatego, żeby we mnie wzbudzić zazdrość!"

STARY SCEPTYK

Nauczycielka oprowadzała dzieci po ogrodzie zoologicznym. Właśnie dotarła do wielkiej klatki z małpami, gdy te rozpoczęły swe amory. Nauczycielka chciała co prędzej odciągnąć dzieci gdzieindziej, ale dzieci przecież najwięcej lubią patrzeć na zwinne małpki. Zrozpaczona zwróciła się o pomoc do dozorcy:

"Panie, przecież te nieprzyzwoite małpy zachowują się wręcz skandalicznie! Niech im pan da kawałek ciasta, żeby przestały."

Stary dozorca pokiwał głową sceptycznie i odparł:

"A paniusia by przestała za kawałek ciasta?"

WZOROWA SEKRETARKA

"Czy mogę widzieć się z panem ministrem?"

"W jakiej sprawie?"

"Ściśle osobistej".

"Mimo to, musi pan powiedzieć mi, o co idzie. Jestem sekretarką pana ministra i wszystko tu przechodzi przeze mnie".

"Wszystko przez panią przechodzi? Hm, ja jestem lekarzem, po którego minister telefonował, żebym mu zrobił lewatywę. Zatem . . . ? ?

MORAL INSANITY

Niedzielne popołudnie w Alejach Ujazdowskich, dzień ciepły, pogodny, tłumy tak zwanych spacerowiczów pławią się w słońcu. Z bramy parku Łazienkowskiego wybiega mały ratlerek i spostrzega suczkę tej samej rasy. Zbliża się do niej i po chwili romans między ratlerami jest już bardzo daleko posunięty. W tym momencie z parku wychodzi właścicielka pieska.

"Ależ, Bobik!" woła ze zgorszeniem. "Nie przy ludziach, nie przy ludziach!"

POEZJA I PROZA

On: "Najdrozsza, chciałbym, abyśmy byli parą łabędzi".

Ona: "Fi, także mi przyjemność, przez cały dzień moczyć brzuch w zimnej wodzie."

ROZUMOWANIE SŁUŻBY

Znana z ciągłych awantur ze służbą "społecznica" jest w ciązy i bardzo chciałaby odgadnąć, czy urodzi chłopczyka, czy dziewczynkę.

"Na pewno będzie chłopak", burknęła świeza pokojówka.

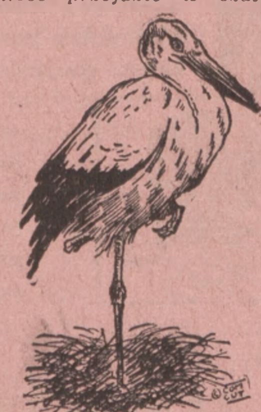
"Dlaczego tak sądzisz?"

"A jakażby dziewczyna wytrzymała z panią przez 9 miesięcy?!"

ZAGADKA

Jakie bywają wyniki,
gdy miłość przejdzie w szał dziki?

DUŻE WYDATKI DLA PANA



DLA PANI: PRZYLOT BOCIANA

WYTŁUMACZYŁ

"Kwargelduft, co to jest, co, ta teoria Einsteina. Wy nie wiecie?"

"Dlaczemu nie mam wiedzieć? Wiem i wytłumaczę wam na przykładzie: Więc jeżeli dżewczyna idze do rabina, to rabin jest rabin, a dzewczyna jest dzewczyna. Gdyby jednak wszelako na wywrót rabin poszedł do dzewczyny, to ten rabin już nie jest rabin, a dzewczyna już nie jest dzewczyna . . . To jest właśnie teoria Einsteina."

WYGADAŁ SIĘ

"Izaak, pojęcia nie miałem, że twoja żona jest taka śmieszka. Wczoraj opowiadałem jej świeże dowcipasy. Ci mówię, jak twoja żona zaczęła się śmiać, tośmy o mało co oboje nie spadli z łóżka!"

MIĘDZY ADWOKATAMI

"Wiecie kolego, ja teraz mam taką masę spraw, że maszynistka pisze do północy!"

"To jeszcze nic. U mnie jest taki nawał pracy, że jeszcze po północy dyktuję niej stenografistce w łóżku."

ZNAŁA GO WIDAĆ

Jasia: "Popołudniu mam zrobić dłuższą wycieczkę odkrytym autem; jak myślisz, czy wziąść płaszcz?"

Kasia: "A z kim jedziesz?"

Jasia: "Zaprosił mnie Esteban, wiesz, ten przystojny Meksykanin."

Kasia: "On? W takim razie zamiast płaszcza weź raczej wachlarz, bo będzie ci bardzo gorąco."

CYWILIZACJA

Miasteczko Kaczydół nareszcie otrzymało kanalizację. W mieszkaniu pana burmistrza zainstalowano już pierwszy w całym mieście water-closet (po polsku: "ustęp spłukiwany"). Sąsiedzi z podziwem oglądali ten cud techniki 20-go stulecia, tylko pan notariusz odnosił się do tego sceptycznie i wreszcie rzekł:

"W lecie to może być jeszcze niezłe, ale w zimie radziłbym państwu po staremu używać papieru."

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA

John Pumpernickel z Detroit umarł i dostał się do nieba. Święty Piotr, wiedząc jak sprawiedliwym człowiekiem był John za życia, umieścił nad jego głową błyszczącą aureolę, dał mu długą, białą szatę i wspaniałą złotą harfę.

"Hm, dziękuję, hm," zamruczał John trochę zaniepokojony, "ale chciałbym pierw wiedzieć, w ilu ratach będę musiał za to płacić."

Tego jeszcze nie było!!!



Model SVS 6-40

NOWA, ZNIŻONA CENA LODÓWKI MAJĄCEJ 6 KUBICZNYCH STÓP POJEMNOŚCI

FRIGIDAIRE

TYLKO $114.75

Za tę niebywale niską cenę otrzymacie lodówkę, posiadającą następujące zalety:

Niezawodny mechanizm Meter-Miser, pracujący zupełnie cicho . . . Konsolę, całą z jednego kawałka stali . . . Automatyczne oświetlenie wnętrza lodówki . . . Nie plamiącą się poreclanę w przedziałach na żywność . . . Cztery tace na lód, z których każda wyjmuje się automatycznie . . . Minimalny koszt pędzenia mechanizmu . . . Pięcioletnia gwarancja obsługi i wiele, wiele innych zalet.

Przyjdźcie i przekonajcie się sami, ile pieniędzy można zaoszczędzić, kupując właśnie FRIGIDAIRE. Znakomitą tę lodówkę sprzedaje na najdogodniejsze spłaty zaszczytnie znana firma polska:

Pulaski Furniture Co.

STEFAN MYŚLIŃSKI

Tel. Passaic 2-5521

106-108 Market St., Passaic, N. J.

LIPIEC, SIERPIEŃ, TO MIESIĄCE
ZAWSZE BARDZO SĄ GORĄCE.
WTEDY BAKCYL I ROBAKI
WŁAŻĄ W POKARM SIAKI, TAKI,
PSUJĄ GO PRZEZ OKA MGNIENIE,
Z CZEGO MIEWASZ ROZWOLNIENIE,
ZATRUCIA I BÓL WĄTROBY,
LUB ZAKAŹNE WRĘCZ CHOROBY!

JEDNA TYLKO NA TO RADA,
KAŻDY DOKTÓR O NIEJ GADA
I DOWIEDZIE WAM WYMOWNIE:
KUPUJCIE NA GWAŁT LODOWNIE!
GDY W LODOWNI ŻYWNOŚĆ MACIE
ŻYCIE SOBIE PRZEDŁUŻACIE!
PĘDŹCIE WIĘC DO MYŚLIŃSKIEGO,
BO NAJTANIEJ JEST U NIEGO!

HUMOR NASZEGO LUDU

AUTENTYCZNE

Dwa lata temu wyjechał do Polski znany w Chicago obywatel. Kiedy wrócił, zapytał go brat, czy dużo się zmieniło w ich wiosce.

"Nic się nie zmieniło", odparł zapytany. "Czy pamiętasz wystający gwóźdź w drzwiach rodzicielskiego domu, ten przeklęty gwóźdź, na którym stale rozdzieraliśmy sobie portki?"

"Naturalnie, że go pamiętam!"

"No więc wyobraź sobie, w pierwszym dniu po mym przyjeździe do rodziców rozdarłem sobie palto na tym gwoździu."

★

I BĄDŹ TU MĄDRY!

"Widzisz, synku te kuleczki? To czarne jagody."

"Carne, mamusiu? Przecie one są cerwone i białe."

"Bo są jeszcze zielone. Jak się staną granatowe, wtedy będą czarne."

★

DOBRE SERCA BOGACZY

Bezrobotny, który napróżno szukał pracy, lub choćby wsparcia, postanowił naiwnym podstępem wzbudzić litość pewnego bogacza. Zakradłszy się do jego parku, upadł na ziemię i zaczął gryźć trawę. Bogacz podszedłszy doń, spytał, co to znaczy.

"Ach, panie!" westchnął nędzarz. "Od trzech dni nic w ustach nie miałem, więc jem trawę."

Wzruszyło to serce szlachetnego burżuja.

"Jak mi cię żal, biedaku", rzekł, podnosząc głodnego. "Chodź, wskażę ci miejsce, gdzie trawa jest o wiele gęstsza i wysoka na stopę."

ZAGADKA

Małpa najbardziej złośliwa
zawsze w ludzkiej skórze bywa,
lecz kto to? Zgaduj, zgadula...



Pupilek pana konsula!

ODWAŻNA PACJENTKA

Do pracowni dentysty wpada jakaś kobiecina i mówi z nerwowym pospiechem:

"Panie doktorze. Proszę wyrwać pięć zębów, z szóstego usunąć nerw, ale bez żadnego znieczulenia. Im więcej będzie bolało, tym lepiej!"

"Brawo!" rzekł zdziwiony dentysta. "Jeszcze nie spotkałem tak odważnej pacjentki. Proszę usiąść na fotelu."

"Ja? Nie," odparła dzielna pacjentka. "To wszystko, co mówiłam, zrobi pan doktór mojemu mężowi, który tam siedzi w poczekalni, ledwie żywy ze strachu. I niech stary łajdak cierpi jak najwięcej! Ja panu za to dopłacę."

POWAŻNA CHOROBA

"Hm, gorączki nie ma, puls normalny, a jak z apetytem?"

"Źle, panie doktorze. Czasami nie mam apetytu zupełnie!"

"Kiedy na przykład?"

"Na przykład po każdym jedzeniu."

ŚWIĘTA PRAWDA

Godziny starego Wojciecha są policzone. Cała rodzina zebrała się przy łożu umierającego, który słabym głosem dyktuje swą ostatnią wolę:

"Chałupę dostanie Kuba, ogród Jagnieszka"...

"Ej, stary", wtrąca żona; "lepiej daj Jagnieszce chałupę, a ogród Kubie".

"Nie", szepcze konający; "ma być tak, jak ja mówię. Dalej, tobie, żono zapisuję inwentarz, a Maćkowi pieniądze."

"Na co jemu! Pieniądze powinna dostać wdowa."

"Matka? Widzita ją, jaka chytra?!"

"A jo nie kce chałupy, ino ogród."

Przyszli spadkobiercy kłócą się co raz głośniej, aż zniecierpliwiony Wojciech siada na łóżku, rżnie pięścią w stół i krzyczy oburzony:

"Co jest, do jasnej cholery?! Kto tu psiakrew umiera, ja, czy wy?!"

★

OPATRZNOŚĆ CZUWA

Pastor pewnej sekty podczas kazania starał się odmalować z wstrząsającym realizmem męki grzeszników w dniu Sądu Ostatecznego:

"...i będzie wśród nich płacz i straszliwe zgrzytanie zębami"...

"A jeśli ktoś już nie ma zębów?" wtrącił jeden ze słuchaczy.

Przewielebny pastor nie dał się zbić z tropu i odparł:

"Już tam Opatrzność postara się, aby na ten dzień wszyscy mieli zęby".

HALLO HALLO TU HOLLYWOOD!

Pan Mieszko Dylong, założyciel "Polonia Film News Service" w Hollywood, nadesłał nam stamtąd pierwszy 'transport' ploteczek i żartów filmowych, które drukujemy poniżej. Nie przetłumaczyliśmy ich na język polski, gdyż większość Czytelników "OSY" mówi po angielsku lepiej, niż mniejszość rodowitych Amerykanów.

A teraz, jeśli wolno nam posłużyć się stylem pewnego radioanonsera, "wręczamy głos" panu M. Dylongowi.



Olivia de Havilland was instructed to wear her hair up, in old fashioned style, for one of her new picture. For authenticity she dug up a photograph of her grandmother.

She duplicated the coiffure exactly. When she appeared on the set she was told it would have to be changed —it looked too modern . . .

* * *

She: "I'll bet you wouldn't kiss me if my mother were here!"

He: "Is she that beautiful?"

Director Keighley stopped off at the drive-in he owns on Sunset Boulevard and, as business was rushing, offered to take an order from one of the customers. As he turned away he heard her say, "Two years ago I was in one of his pictures at Warner Bros. — and now look — he works in a drive-in". "Well", said the other philosophically, "That's Hollywood".

Freddie Bartholomew's tutor was displaying the answer sumitted by Freddie when asked to "describe a star" in an astronomy quiz. He wrote: "A star is a huge mass of hot gas. It is self-iluminating, travels nowhere at a terrific rate of speed and is apt to explode, at any time. It is very distant, dims all lesser bodies near it and constitutes the hub of its own part of the universe.

P.S.: No matter what kind of star you mean, I've tried to cover it" . . .

* * *

"While I was dressing, I saw a man peeking through the window". "Did he see much?"

"Plenty of stars. I hit him with a vase'.

POLONIA FILM NEWS SERVICE.

HUMOR SOWIECKI

Żalił się Wanka Śmierdajew, że jego nogi w lecie wydają mało przyjemny zapach, co trochę krępuje w rozmowach z uroczymi towarzyszkami.

"Smarował ty je pastą do zębów?"

"Kogo, towarzyszki?!"

"Nogi, ty durak" zniecierpliwił Iwan Bencwałow. "Pedały, czy smarowałeś, pytam.

"Tak, ale nie pomogło."

"A wodą kolońską?"

"Takoż nie pomogło."

Iwan wymienił jeszcze z tuzin podobnych lekarstw, lecz wszystkich już Wańka próbował i nogi "pachniały" mu nadal. Wreszcie Iwanowi przyszedł na myśl jeszcze jeden preparat, rzadko używany w Rosji:

"No, a mydła ty kiedy próbował?"

"Mydła?!" krzyknął oburzony Wańka. "Czy towariszcz sądzi, że ja hołduję burżuazyjnym przesądom?! Mydła nigdy nie używałem i używać nie będę!"

MESSALINA - MUSSOLINI

Ciocia Kunegunda, przyjechawszy do dużego miasta, zapragnęła zwiedzić muzeum. Tam z zaciekawieniem oglądała obrazy i jeden z nich szczególnie ją zainteresował.

"Co on przedstawia?" zapytała towarzyszącego jej siostrzeńca.

"To, proszę cioci, jest Messalina."

"Co ty mówisz! A wiesz, że ja sobie zupełnie inaczej wyobrażałam tego włoskiego dyktatora."

SPROSTOWANIE

Pewna zasobna instytucja vel firma uczuła się dotknięta wierszem p. t. DOSTOJNI ZŁODZIEJE, zamieszczonym w jednym z poprzednich numerów "OSY" i nadesłała nam następujące sprostowanie:

"Nieprawdą jest, że połowa naszych szefów bezczelnie kradnie, natomiast prawdą jest, że połowa naszych szefów bezczelnie nie kradnie!"

(No, a ta druga połowa? dopisek zecera.)

KOCHANI CZYTELNICY!

Niniejszy numer "OSY" wychodzi z dużym opóźnieniem, którego przyczyny były dwie:

1. Nieuczciwość tych naszych odbiorców (news-dealers, stands), którzy — choć zarabiają na każdym egzemplarzu po 5 ct. (gdy my tylko 1 ct.) — zalegają miesiącami z wyrównaniem naszych należności, a my żadnego rezerwowego kapitału jeszcze nie posiadamy.

2. Intrygi osób wpływowych (jeszcze, niestety!), a zmierzających do zabicia różowej "OSY", której boją się najwidoczniej. Duża powieść powstanie dla odmalowania wszystkich nieetycznych posunięć tych różnych kacyków i posłusznych im pajaców. Tu, dla braku miejsca, możemy przytoczyć tylko garść faktów:

a. Odstraszono represjami tych, którzy chcieli zostać współwłaścicielami "OSY" i włożyć w nią pewne sumy.

b. Odstręczano znajomych od prenumerowania "OSY", a kupców od zamieszczenia w niej ogłoszeń.

c. Usunięto "Osę" z Restauracji Polskiej w New Yorku, za sprawą pewnej paniusi, którą za to "OSA" już pomacała swym żądełkiem.

d. Pod pretekstem, że tylko produkty z Polski mogą być w Polskim Pawilonie na Wystawie, zabroniono tam sprzedaży "OSY", tymczasem sprzedaje się tam zarówno inne pismo, redagowane w języku angielskim, jak i bezlik przedmiotów też sfabrykowanych bynajmniej nie w Polsce.

e. Steryzowano te uzależnione osoby, które darzyły "Osę" swą życzliwością, a które dziś mdleją ze strachu, gdy ktoś z "Osy" zaczyna z nimi rozmowę.

f. Wzbroniono współpracownikom "OSY" wstępu do gmachu Konsulatu Gen. w New Yorku, choć ten ma służyć opiece nad obywatelami polskimi, a nie być prywatnym folwarkiem p. konsula i jego fagasa.

g. Posunięto się nawet do oszczerczych denuncjacyj!

Oto maleńka cząstka szykan, jakie nas spotykają. Przyznacie sami, Kochani Czytelnicy, że w tych warunkach trudno jest pracować normalnie i regularnie wydawać pismo, które nie korzysta z żadnych subwencyj (jak pewni urzędnicy konsularni) i utrzymuje się ze sprzedaży egzemplarzy. A trzeba ich sprzedać aż 2,200 sztuk, aby pokryć koszty tylko klisz, druku i papieru do jednego numeru "Osy". I trzeba sprzedać dalszy tysiąc na same znaczki poczt. a redaktor i malarka także lubią czasem coś zjeść.

Mimo tych wszelkich szykan i wynikających z nich trudności finansowych, "OSA" żyje, żyć będzie i zapewne przeżyje wszystkich swoich wrogów, z których wielu haniebnie skończy swoje dziś niezasłużenie świetne kariery. Ale na razie "OSA" musi spóźniać się, kuleć, niedomagać, co Wy, Kochani Czytelnicy, raczcie łaskawie wybaczyć w Swej wyrozumiałości. I popierajcie "Osę", nie żałujcie na nią jednego "dajma", boć wydatek 10ct. raz na kilka tygodni nie zrobi Wam dziury w budżecie, a nam przyda się ten "dimo" niezmiernie, choćby na znaczki pocztowe.

WYDAWNICTWO "OSY".

"HEJ, BRACIA SOKOLI"...

Tegoroczny Zlot i Walny Zjazd Sokołów Polskich w Ameryce odbędzie się w Rochester, N. Y. w dniach od 4-go do 9-go lipca b. r. W związku z tym "OSA" pozwoliła sobie skomponować dwie nowe zwrotki do przepięknego Hymnu Sokołów i przedstawia je poniżej:

ZWROTKA POWAŻNA

Choć Polska dziś cała
skąpana jest w krwi
i dźwiga niewoli
kajdany,
choć przemoc króluje
i z praw wszelkich drwi,
los znowu poważni
tyrany.
Hej, Bracia Sokoli,
dzień bliski to już,
gdy wieści radosne
przypłyną z za mórz!
Hej Bracia Sokoli,
nie trwońcie Swych sił,
by Wam ich nie zbrakło,
gdy kraj będzie żył.

ZWROTKA SWAWOLNA

Gdy różnych gimnastyk
wyczerpie się plan,
druh lekko za druha
zaskoczy,
a potem z wódeczką
pochwyci w dłoń dzban
i druhnie zaglądnie
też w oczy.
Hej, Bracia Sokoli,
to niema dwóch zdań,
że nudno by było
bez panien i pań,
więc "OSA" Wam radzi:
kochajcie co sił,
by świat ten Sokoląt
za rok pełny był!

TELEGRAM:

PREZYDIUM ZLOTU I ZJAZDU SOKOŁÓW POLSKICH
W ROCHESTER, N. Y.

NIE MOGĄC PRZYBYĆ OSOBIŚCIE, ZASYŁAM SZCZERE ŻYCZENIA JAK NAJPOMYŚLNIEJSZEGO PRZEBIEGU ZLOTU I WSZYSTKICH WASZYCH PIĘKNYCH UROCZYSTOŚCI. CZOŁEM!

DRUH 14-GO GNIAZDA W BROOKLYNIE, N. Y.
DR. ANTONI ST. MARCZYŃSKI
REDAKTOR "OSY".

———o———

ON NA TO, JAK NA LATO

Do Hitlera przyszedł Goering i rzekł:

"Wiesz, Adolf? Jest źle. Nasi żołnierze kradną, gdzie się da...

W tym miejscu przerwał mu Hitler z nagłym zainteresowaniem: "A gdzie się da?"

WALKA O PŁYNNE ZŁOTO

A. MARCZYŃSKI

POWIEŚĆ

Ulewa bardziej soczystych epitetów niż te, jakich używa wielu naszych polityków, lunęła w mikrofon, ku zdumieniu Ewy, a zupełnemu osłupieniu zaskoczonego posła. I upłynęło długich minut pięć, albo i więcej, zanim wytrawny parlamentarzysta odzyskał mowę:

— Pan oszalał, panie Szafran, albo jest pan nietrzeźwy, — wycharczał; — żałuję, że nie stoję na długość ręki od pana.

— Ja także żałuję, — pienił się Rafał, i porwał w dłoń czaszkę, jak gdyby chciał tym pociskiem grzmotnąć w niewidzialnego przeciwnika.

— Ale tego płazem nie puszczę, — groził poseł. — Moi sekundanci stwierdzą, czy jest pan, w co wątpię zdolny do udzielania gentlemanowi satysfakcji, czy raczej należy pana kazać obić, kijem po...

— Milcz, durniu, brutalu!... Krwią mi zapłacisz za zniewagę! A teraz, precz!...

Rafał Królik cisnął z pasją słuchawkę na widełki, lecz zdjął ją natychmiast i położył na biurku. — Wolę wyłączyć telefon, aby nam znowu jaki dureń nie przeszkodził, — rzekł wyjaśniająco w stronę Ewy i przeprosił ją uprzejmie, iż była świadkiem tak przykrej rozmowy.

— Wie pani co? — dodał po namyśle. — Może dokończymy rozmowy na ulicy. Zdenerwowałem się trochę, a nic tak nie uspokaja człowieka, jak spacer na świeżem powietrzu. Dobrze?

— Dobrze, proszę pana, — przystała bez wahania. — Jakie to straszne, mistrzu, mieć tylu wrogów, co pan, — dodała ni w pięć, ni w dziewięć, zerkając znacząco w stronę kolekcji narzędzi morderczych na tylnej ścianie gabinetu. — Czy wziął pan jaką broń z sobą? Nie? — przeraziła się, widząc niecierpliwy, lekceważący gest Rafała... — Och, proszę się nie narażać, mistrzu! Niech pan zabierze do kieszeni coś z tego. Koniecznie mistrzu. Ja proszę, błagam!...

Aby nie przedłużać pobytu w siedzibie wielkiego detektywa, usłuchał, podbiegł do "arsenału", pochwycił pierwszy z brzegu ogromny rewolwer i wsunął go sobie w kieszeń. — Żeby tylko stare szelki wytrzymały; — zaniepokoił się, poczuwszy ciężar tej kolubryny. Nie mógł jej jednak odrzucić, gdyż rozmodlone oczy dziewczyny nie wypuściły go ani na moment z słodkich kleszczy spojrzeń. Razem wyszli do poczekalni, a stąd do długiego przedpokoju.

— Rany boskie, — jęknął Rafał w duchu. Bo oto posłyszał chrobot klucza w zamku drzwi wejściowych, a w trzy sekundy później na progu, zagradzając drogę uciekinierom, stanął wysoki, chudy mężczyzna, w raglanie, w cyklistówce nasuniętej na czoło, z fajeczką w zębach, krótko mówiąc: idealny duplikat legendarnego Sherlock-Holmesa.

Rafał Królik poczuł nagle, że nogi ma z galarety. Zapadł się, skurczył, zmalał wobec tego tyczkowego wielkoluda, a jego zęby wydzwoniły koloraturowym sopranem, choć pianissimo, dwa wyrazy: Baltazar Szafran!

Nie przytomność umysłu bynajmniej, nie spryt, ani tupet, lecz wyłącznie instynkt samozachowawczy, wyostrzony po sobotniej przygodzie w willi posła S., kierował dalszymi czynami reportera.

Odsunąwszy energicznie detektywa, pchnął Ewę Turno ku klatce schodowej, a sam, mijając przyglądającego mu się bacznie Szafrana, rzucił przez ramię garść krótkich, lapidarnych zdań, wypowiedzianych tonem niemal rozkazującym, choć głos mu drżał i z trudem przepychał się przez krtań:

— Czekałem na pana przeszło pół godziny. Ta pani odjeżdża. Walę z nią na dworzec, potem wrócę. Proszę czekać koniecznie. Sprawa ważna, bardzo poważna!

— All right, — szczeknął Baltazar Szafran, uznawszy snać to wyjaśnienie za wystarczające. — Będę czekał na pana.

(Ciąg dalszy nastąpi)

...PLOTKI MOJEJ CIOTKI...

KTÓREJ KTOŚ MÓWIŁ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE:

Są ludzie, którzy mają szalone szczęście. N. p. uchodziło za pewnik, że skoro tylko gen. Haller wróci do Angers, nastąpią zdawna przez Polonię upragnione przesunięcia na niektórych placówkach. Niestety, w tym samym czasie hordy niemieckie zalały Francję, nasz Rząd miał setki większych trosk i urzędowanie różnych kacyków na placówkach uległo automatycznie przedłużeniu na jakiś czas.

Tak więc barbarzyński Blitzkrieg Hitlera, który z milion ludzi przypłaciło życiem, lub kalectwem, równocześnie uchronił przed zasłużoną dymisją paru szczęściarzy. Ano, mówi rubaszne przysłowie, że szczęście mają zawsze . . . Ot i uleciało z pamięci, lecz może Czytelnicy znają to jędrne przysłowie?

•

Pewien uchodźca, (niby polski, lecz o rysach, powiedzmy, arabskich) który juz w jesieni wylądował tu szczęśliwie z rodziną i pieskiem i który skomlał, że nie ma za co żyć, (uchodźca, nie pies!) kupił sobie, jak dotychczas 3 domy, na czym nie skończy się zapewne.

Mawia się o nim, ze im więcej domów kupuje, tym mniej znajomych podaje mu rękę, lecz to bagatela. Gorsze jest to, ze zapobiegliwy uchodźca cierpi na bezsenność. Nawiedzają go pono duchy tych, którzy zginęli podczas bombardowania Warszawy, gdy szukali naprózno schronów przeciwlotniczych. Moja ciotka czasem cierpi niedostatek, ale za to sypia doskonale, bo ma czyste sumienie.

•

Ciągłe zwycięstwa państw gangsterskich w Europie wywarły silne wrazenie na naszych męskich prostytutkach politycznych. Przypuszczając, iz Hitler łatwo zmiazdzy Anglię, a potem runie na Amerykę, przezorni ci mężowie uczą się na gwałt po niemiecku, ćwiczą się w ukłonie nazistowskim i cichcem kupują na E. 86th Street wielobarwne portrety Fuehrera, by nie dać się zaskoczyć wypadkom.

PIĘKNA PANI I DOKTÓR

Było to w sierpniu 1929 r. Polski statek "S.S. Wisła", którym miałem odpłynąć z Gdyni do Afryki, jeszcze ładował węgiel w Gdańsku, więc wałęsałem się po ślicznym półwyspie helskim, spotykając wszędzie moc znajomych. Dzięki jednemu z nich poznałem raz na plaży uroczą rozwódkę, w której oczach zamigotał dziwny błysk, gdy przedstawiający mnie przyjaciel wymienił moje nazwisko wraz z naukowym tytułem.

Po miłej pogawędce piękna pani oświadczyła, że chce zrobić spacer. Zerwaliśmy się z piasku jak jeden mąż, aby jej towarzyszyć, lecz ona zadecydowała:

"Nie! Wszyscy macie pozostać tutaj, oprócz doktora M., z którym tak mi się przyjemnie rozmawia o podróżach."

Zaszczycony tym wyróżnieniem, kroczyłem nadęty jak paw obok zwracającej ogólną uwagę piękności, która już za pierwszym zakrętem wybrzeża skręciła z plaży do lasu. Tam, w najzaciszniejszym ustroniu rozpostarła na ziemi mój płaszcz kąpielowy, a gdy usiedliśmy na nim oboje, zapytała z poważną minką, czy to, czego dowiem się od niej, pozostanie ścisłą tajemnicą.

"Wszystko wsiąknie, jak śliwka w kompot!" zaklałem się uroczyście.

"Tak, ale może pan doktór coś złego sobie o mnie pomyśli...?"

"W takich sytuacjach, biorąc ściśle, nic nie myślę!" wtrąciłem z zapałem, zamykając jej usta pocałunkiem, będącym niejako zakąską przed ucztą właściwą...

"Ale teraz pomówmy serio, doktorku. Żyję tu bardzo cnotliwie..."

"Niechby kto ważył się w to wątpić!" zawołałem groźnie, jak gentlemanowi przystało, poczym zacząłem rozglądać się nieufnie dokoła i nadsłuchiwać.

" . . . więc chyba tylko z wody morskiej zrobiło mi się to."

"To" było małym pryszczem na udzie, lecz wcale wysoko, toteż oględziny wymagały zdjęcia kostiumu kąpielowego. Ach, jak ona była ślicznie zbudowana, rozstąp się ziemio!

"I co na to robić?" spytała czarująca kobietka, zaniepokojona moją przeciągającą się wizją lokalną. "Radź pan, doktorze. Przecież po to przyszliśmy tutaj."

"Po to?!" Draśnięty nagle odsłoniętym sztyletem prawdy, użyłem tej samej broni i odparłem sucho: "Pryszczyk posmarować jodyną. Jeśli to nie pomoże, radzę udać się do lekarza, czyli do doktora medycyny Ja jestem doktorem praw!"

Mąż mówi z czułością do żony:

"A kiedy jedno z nas umrze, ja przeniosę się na farmę".

A TO JUŻ ZNACIE?

Jak ująć sobie różnych Prezesów?

**Każdy związek i zrzeszenie
choruje na zatwardzenie;
nim zrobi, co obiecano,
wyłysiejesz jak kolano.**

♦

**Szybszy jest bieg interesów,
gdy poparcie masz prezesów,
lecz czym ująć te osoby?
"OSA" daje te sposoby:**

♦

**Mów, że twarz ma dyktatora,
z Paterackim się uporasz.**

♦

**Słowa: "Prasy Achillesie!"
zrobią efekt na Yollesie.**

♦

**Dobry obiad, wódek kilka,
ujmie ci prezesa Wilka.**

♦

**Wazetera bez ogródek
gań, to cię polubi Rudek.**

♦

**Rudka objedź jak cholera,
będziesz druhem Wazetera.**

♦

**Twierdź, że panny tylko jego
chcą, a już masz Koszarskiego.**

♦

**Delikatnie, jakby z jajkiem
postępuj z prezesem Kajkiem.**

♦

(Dalszy ciąg tych bezcennych rad jest w przygotowaniu, lecz "OSA" chętnie przyjmie od Czytelników nowe sugestie w tej tak niezmiernie ważnej sprawie.)

MIAŁ SZCZĘŚCIE

Jeden gangster mówi do drugiego o trzecim koledze po fachu:

"Wiesz, ten szelma Jim, to zawsze ma szczęście."

"No?"

"Kiedy go policja nakryła, zdążył połknąć skradzioną perłę. Po operacji okazało się, że perła jest warta 1,500 dolarów. Tak, że Jim miał właściwie darmo doktora, operację i pogrzeb."

ZAGNIEWANY LEKARZ

"Niech pana diabli wezmą!" powitał mnie uprzejmie znajomy lekarz, którego nie widziałem od karnawału. "Jak panu nie wstyd w tych ciężkich czasach robić konkurencję nam i aptekarzom?!"

"Ja robię wam konkurencję?!"

"Oczywiście! Śmiech jest przecież najlepszym lekarstwem na większość dolegliwości ludzkich, a pan zmusza ludzi do śmiechu."

"Ach, o to idzie."

"Jasne, że o to. Pańska wesoła "OSA" odebrała mi już tuzin pacjentów, którzy pod moją opieką mogli sobie chorować jeszcze długie lata."

"Strasznie mi przykro", bąknąłem. "Ale z drugiej strony, gdyby nie "OSA", nie byłaby pańska nowa i tak zamożna pacjentka dostała ze złości żółtaczki."

"Tak, lecz za to wszystkie przyjaciółki tej pani cieszą się i śmieją tak, że będzie prawdziwym cudem, jeśli która z nich w tym roku zachoruje. A niech pana wszyscy diabli!"